

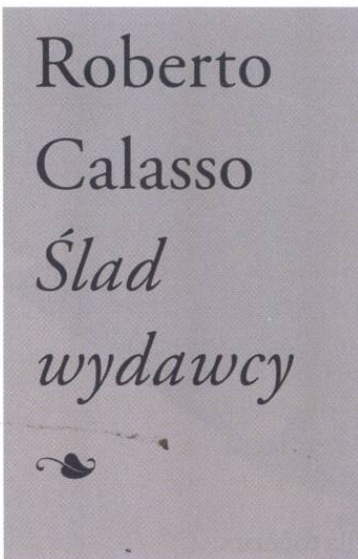
# Stara mądrość Aldusa Manucjusza

Tekst: Paweł Głowacki

Słowa, słowa, słowa”, rzekł Hamlet, gdy Poloniusz spytał: „Cóż to czytasz, mości książę?”. Tego biedaka, co dlań książka była jeno kupką papieru, miał za cielec – jak inaczej więc mógł rzec? Ponoć studiował wtedy *Próby* Montaigne’a. Winien zatem Hamlet opisać cieleciu los autora? Miał streścić całość? A może winien przywołać pamiętną frazę Montaigne’a, to zakłęcie *Prób* i sedno niepowtarzalności każdej opowieści istotnej: „Tematem mego pisania jestem ja sam”? Winien wyrecytować to i zagadnąć: „Cóż o zdaniu tym dumasz, mości cielaku? Wybrał odpowiedź cierpką. Czuję, że kiedy cielak usłyszy „słowa, słowa, słowa”, to ochłonie, bo zrozumie, że o „ble, ble, ble” chodzi, a rozumienie zawsze uspokaja cielaka.

Klienci księgarni – sami Poloniusze! Tak zdają się myśleć dziś wydawcy. Wchodzi Poloniusz – a tu słowa, słowa i słowa! Czym go skusić? Na to, że kupi tom z powodu ble, ble i ble, nie ma co liczyć. Zatem? Cielaka najlepiej skusić papugą okładki, zatem na półkach – egzotyczne ptaki! Papugi jak wypucowane na mszę buty dziadka, papugi wdzieczące się barwami mięsistymi, mamiące grafiką barokową, także literami niczym płaskorzeźby! Papugi godne papug na strzelnicach odpustowych! I obojętne jakie słowa, słowa i słowa w papudze tej, a jakie w innej tkwią, gdyż nie odróżnisz papugi od papugi! Jakby wyszły spod jednej sztancy! Klony kakadu wzorcowej! Jakby więc nie było już edytorów ludzkich – takich, z których każdy niepowtarzalny jest, o guście nie do podrobienia i nie do pomylenia stylu – tylko jakby istniał jeden edytor mechaniczny, tępawy manekin o pustej głowie z plastiku i z motorkiem miast serca, w monotonnym rytmie wypuszczający spod hydraulicznej prasy papugi obojętne wobec słów. Co kupić? To? A niby dlaczego to? Wychodzę.

Wychodzę, lecz zdarza się, że zostaję, zdumiony. Jak ostatnio. Patrzę, a tu w stadzie papug chóralnie rozwrzeszczanych – książka. Drobną, cichą tom. 150 stron wąskich a długich. Okładka w ciepłej szarości, coś między myszą a zmierzchem. W dolnym rogu – liść czarny. Nad nim tej samej barwy litery, duże, ascetycznego kroju: Roberto Calasso *Ślad wydawcy* (Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2018). Kartki – biel przygaszona, jak światło z wnętrza trochę żółtego klosza. I uspokajająca harmonia między światłem tym a czcionką, która czystą elegancją przywodzi na myśl czystość doskonale skomponowanej pustki wnętrza starych japońskich domków



z bambusa, prawie nieważkich. Kiedy Ślad wydawcy wyciągasz ze stada bliźniaczo rozwrzeszczanych papug, jest tak, jakbyś unosił kruche pudełko powietrza z odległej epoki. A gdy na stronach 74 i 75 przeczytasz dwa zdania, w których skrapla się istota całej opowieści Calasso, masz pewność, że to rzeczywiście jest kruche pudełko powietrza z epoki doskonale nie naszej.

„Dlaczego wydawca odrzuca jakąś książkę? Decyduje się na to, ponieważ rozumie, że jej wydanie byłoby jak umieszczenie niewłaściwego bohatera w powieści, jak wprowadzenie postaci, która mogłaby zakłócić równowagę całości bądź ją wypaczyć”.

Calasso, włoski eseista i wydawca, od ponad 40 lat dyrygent legendarnej mediolańskiej oficyny Adelphi, na 150 stronach snuje historię intymną, snuje ją tak, jakby układał nowelę. Niespieszny nostalgik – lepi obraz z kawałków pamięci. Opowiada losy Adelphi. Przedstawia reguły subtelnej gry czcionek z kolorem i fakturą papieru. Portretuje wielkich edytorów, dla których, jak i dla niego, wydawanie tomów było pisaniem powieści, i z których każdy mógł oznajmić: jedynym tematem mego edytorstwa jestem ja sam. Robert Bazlen, twórca Adelphi. Kurt Wolff, pierwszy wydawca Franza Kafki. Albo redaktor „The New York Review of Books”, pan Robert Silvers, który do końca wierny był marynarkom i koszulom jednego kroju. Portretuje ich i wraca do źródeł. Cofa się o pół tysiąca lat, do Aldusa Manucjusza, który jako pierwszy zaczął postrzegać edytorstwo jako formę, czyli jako sztukę, czyli jako przygodę intymną, nie stadną, co pozwoliło mu w roku 1499 sprezentować ludziom tom *Hypnerotomachia Poliphili* uznany za najpiękniejszą książkę świata, bo niepodrabialną, a niepodrabialną, gdyż obwoluta nie była obojętna dla słów pod nią.

Już 500 lat temu Manucjusz wiedział, że okładkę tworzy się po to, by między nią i opowieścią, którą okładka przykrywa, rozsunąć delikatną pajęczynę zgody, a nie po to, by sprawić toporną przyjemność cieleciem gałkom Poloniusza.



Paweł Głowacki – krytyk teatralny i recenzent kultury, postać barwna.